PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK



Fot. Dr W

miarnia w Poznaniu — Storczyki

ROK I — 1939

KWIECIEŃ — NR

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI
MIESIĘCZNIK REGIONALNY

SPIS RZECZY:

Redaktor: Prof. Józef Krasoń, Poznań
Komitet redakcyjny: Adam Kaletka, Dr Zdzisław Grot, Dr Wincenty Ostrowski
Wydawca i miejsce wydania: J. Jachowski, Księgarnia Uniwersytecka sp.z o.o. w Poznaniu
Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Kantaka 8/9

Cena pojedynczego numeru 1 zł   Prenumerata roczna 10 zł   P. K. O. 200.324
Dla szkół, bibliotek i świetlic prenumerata wynosi 6,— zł rocznie   Właśc konta: J. Jachowski

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia Państwowa w Poznaniu, ul. Składowa 3. 533 39.

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI
MIESIĘCZNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WIELKOPOLSKIEJ W PRZESZŁOŚCI I W CHWILI OBECNEJ

Rok I | Poznań, kwiecień 1939 r. | Nr 4

Dr Wiesław Rakowski

POZNAŃ POSIADA TRZECIĄ NAJWIĘKSZĄ PALMIARNIĘ W EUROPIE

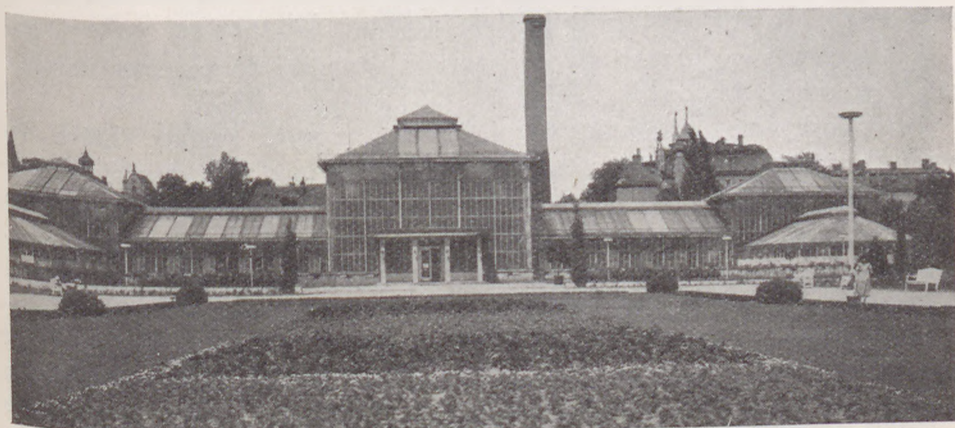
(Zdjęcia autora).



Dawny budynek palmiarni

Większe miasta posiadają swoje muzea, ogród zoologiczny i park botaniczny z palmiarnią. Zadaniem tych instytucji jest nie tylko gromadzenie materiałów naukowych własnego kraju, lecz i okazów z terenów obcych, by zapoznać społeczeństwo z ogólnym dorobkiem kultury, czy też ze światową fauną i florą. Każda więc powyższa instytucja jest nie tylko własnością miasta, ale całego społeczeństwa. Wymaga dlatego od nas wszystkich szczerego zainteresowania się nią i czułej opieki. Przecież tylko tu potrafimy wykazać nasze zamiłowania kulturalne i tu tylko łączymy miły spacer z pożytkiem naukowym.

Palmiarnia poznańska jest nie tylko największą w Polsce, ale trzecią z rzędu co do rozmiarów w Europie. Jej rozbudowa przypada na okres



Ogólny widok palmiarni



Dział kaktusów jest bardzo bogaty

Powszechnej Wystawy Krajowej. Polepszono wtedy już istniejące pawilony i zwiększono ich liczbę na siedem. Poza tym zainstalowano deszczową aparaturę, która umożliwia skraplanie roślin wodą deszczową. W hodowli roślin pomagają palmiarni osobne mnożarki i zakład hodowlany wraz z „zimówką" na Górczynie.

W samej palmiarni wyróżniamy siedem oddziałów, z których każdy mieści odrębny zespół roślinny. W jednym z pawilonów znajdziemy się wśród przepięknie-barwnych ryb, które egzotyczne wody swojej ojczyzny zamieniły na 14 dużych basenów akwariowych. Zadziwiają nas ich fantastyczne kształty. Jedne posiadają powiewne welony, inne nieproporcjonalnie duże pyszczki, a jeszcze inne są zwierciadłem własnego ciała. Przez skórę ich widzimy całe wnętrze — mały żołądek i kręgosłup. Piękny więc jest świat, jeżeli nawet głębie wodne zamieszkują tęczowe stwory! Mamy jednak w palmiarni i mniej sympatycznych piratów, jakimi są aligatory. Młode są to gady — a już tak żarłoczne i drapieżne!

A teraz do roślinności stepów, puszcz, dżungli i do kwiatów najpiękniejszych polskiej hodowli . . .

Rozpoczynamy od kaktusiarni. Zobaczymy tu rośliny, które we wnętrzu swym kryją studnie . . . bo bez nich nie mogły by przecież przetrzymać suchego klimatu swej ojczyzny. Jest tu cereus — kaktus, który występuje pod rozmaitymi postaciami — to jako uwłosiona maczuga, podobna do głowy starca — a więc też nazwa jego C. senilis — to znowu jako pień, z którego zwiesza się kilka łodyg grubości palca — C. flabelliformis. Dalej piękne agawy meksykańskie, które w ojczyźnie zakwitają w różnym wieku, a u nas dopiero po 40—50 latach. Liście ich mięsiste są smaczną potrawą. Miąż zaś łodyg używa się na wykładanie

skrzynek na owady, a sok, wyciekający po nacięciu młodego pędu, jest narodowym napojem meksykańskim (pulque). Są jeszcze opuncje i szereg innych sukkulentów — a wszystkie od czasu do czasu pięknie zakwitają.

W innym oddziale wita nas Brazylia i Australia ze swoimi rozłożystymi araukariami, dalej rozmaryn przypomina nam znaną piosenkę, a mirty pierwsze lata młodości.

Przejdźmy jednak do palm...

Z 1000 gatunków palm, zobaczymy tu najpiękniejsze, a więc południowo-europejską karłatkę (Chaemaerops), palmy kokosowe, daktylowe, piękne Livistony o liściach dłoniasto-wachlarzowatych i szereg innych. Co mamy za pożytek z palm? Większy prawie, jak z innych roślin. Palmy dostarczają nam bowiem jarzyn, owoców, mąki, wina, araku, cukru, oliwy, wosku, żywic, perfum itd. Nasiona nawet o białym bielmie zastępują nam kość słoniową; zaś twarde drewno jest wyśmienitym budulcem. Kapustą palmową nazywamy korzenie i pączki kiełkujących nasion wielu palm, a kapusta ta jest smaczną jarzyną. Prócz palm spotykamy tu jeszcze szereg pięknych paproci przyziemnych i drzewiastych, oraz wijące się liany.

Do najpiękniejszych zakątków należy oddział z kwiatami. Kwitnie tu pachnąca datura, bzy, konwalie, hiacynty, hortensje i szereg innych — naturalnie, że każdy kwiat w swoim czasie... a nad wszystkimi zwieszają się olbrzymie liście najpiękniejszej i olbrzymiej palmy daktylowej (Phoenix canariensis).

Inny znowu pawilon mieści kolorową roślinność tropikalną — zielną. Zadziwia nas tu barwa i kształt storczyków — tych cudnych i najwytworniejszych kwiatów na kuliziemskiej, dla których zginął już niejeden przyrodnik i za które niejeden już miłośnik zapłacił majątek. Z 10000 już znanych gatunków, znajdą się bowiem jeszcze i takie, których



45-letnia palma daktylowa

zdobycie wymaga niebezpiecznej i bardzo kosztownej ekspedycji. Z dziesiątek orchidei, które posiada nasza palmiarnia, a które w różnych miesiącach zakwitają, wymienić wypada Cattleye, Wandy, Cimbidia, Oncidia, Brasso i Dendrobia. W pawilonie tym spotykamy się również z roślinami, które nie tylko żywią się dwutlenkiem węgla, ale dodatkowo jeszcze owadami. Jak to możliwe? Dzięki specjalnym przyrządom chwytnym i innym trickom. A trawić ciało owadów prócz chityny potrafią te rośliny doskonale dzięki wydzielaniu enzymów peptozujących. Do najciekawszych z tej grupy roślin należą dzbaneczniki vel nepentesy z tropikalnej Azji, z archipelagu malajskiego, czy też z Australii i Madagaskaru. Blaszki niektórych ich ilości tworzą barwny dzbaneczek zwieszający się na długim ogonku. Brzeg tego dzbanka, jak i jego wewnętrzna powierzchnia jest śliska i wydziela słodki nektar, tak pożądany przez owady. Niestety jednak, gdy tylko owad spocznie na brzegu, to już wpada do wnętrza dzbana, by nigdy stąd nie wrócić.



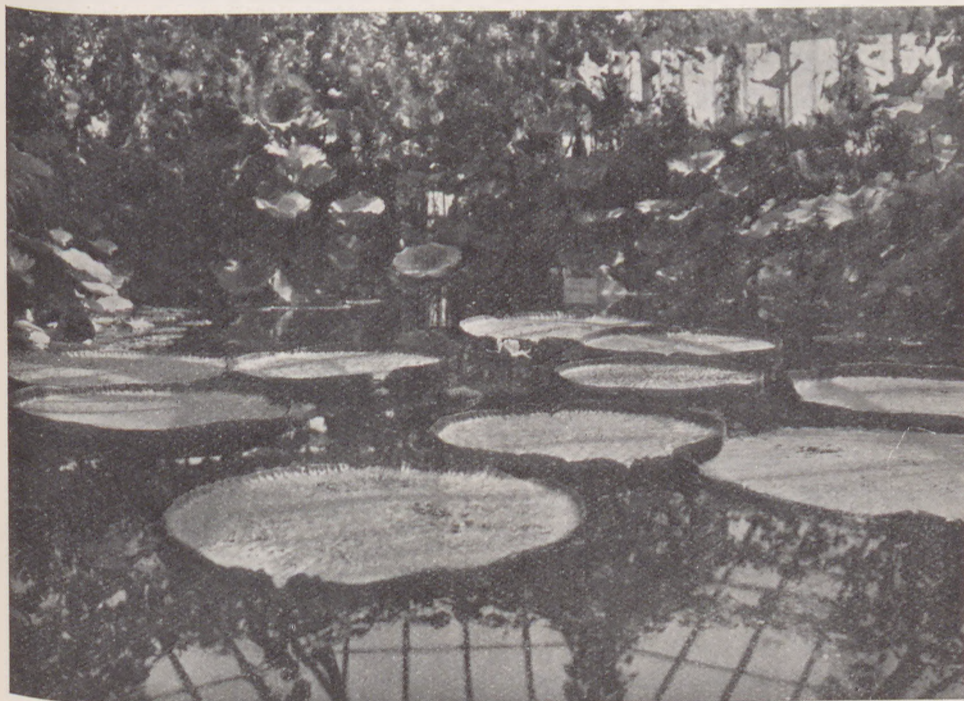
Pawilon reprezentacyjny

Mijając dział roślin użytkowych, a więc drzew kauczukowych, bananów, trzciny cukrowej, wanilii, przechodzimy do roślin wodnych. Królową ich —

to Victoria Regia — o olbrzymich liściach i o kwiecie pięknym, które niestety trwa krótko. Otwarcie jego następuje wieczorem w barwie białej. Nad ranem zamyka się, by pod wieczór otworzyć się po raz ostatni i już w zmiennej barwie — bo w różowej. Teraz zamyka się i zanurza pod wodę, gdzie następuje dojrzewanie nasion, o ile naturalnie doszło do zapylenia. W niewoli trzeba ją jednak co rok wychowywać z nasion. W olbrzymim basenie widzimy jeszcze prócz różnego gatunku nymph, cyperusy, hiacynty wodne (eichhornie), święte lotosy i ryż. Z góry zaś zwieszają się egzotyczne dynie i ogórki. Pierwsze mają kształt dzbanów i nazywają się Benicassa hispida — a drugie przypominają nam nasze ogórki — Luffa cylindrica. Są tu też sansiwiery o liściach zwiniętych w rulony i o liściach szerokich. To rośliny, z włókien których wyrabia się liny okrętowe.

Tyle to w ogólnych zarysach o pięknej naszej palmiarni, która obecnie pod sprężystym kierownictwem dyr. Wł. Marcińca jak i decernatem inż. Skotarka rozwija się coraz to pomyślniej. Gdy natomiast wycieczki, zwiedzające palmiarnię, chcą skorzystać stuprocentowo, niech poproszą wtedy kierownika palmiarni p. W. Alkiewicza, by je oprowadził.

Szkoda tylko, że niewielu zwiedza naszą dżunglę i puszczę poznańską!



Victoria regia — królowa roślin, kwitnąca kilka godzin — oraz święte lotosy

Dr Zdzisław Kaczmarczyk

RZĄDY KAZIMIERZA WIELKIEGO W KALISZU

Przeżywamy dziś we wolnej ojczyźnie ponowny proces zrastania się ziemi wielkopolskiej w jedną całość. W jednym wspólnym województwie znalazły się po latach rozłąki dwa największe miasta wielkopolskie: Poznań i Kalisz, by odtąd, jak przed wiekami, dzielić wspólną dolę, przeżywać chwile radosne i łączyć się coraz serdeczniejszymi węzłami wspólnoty. Historyk jest na tym polu zbliżenia wysłannikiem, który potrafi do teraźniejszości nawiązać wspomnienia lat ubiegłych, by pobudzić drzemiące i odwieczne echa i poprzez pomost ich zbliżyć to, co wrogowie usiłowali podzielić. By zrozumieć, czym był Kalisz dla Wielkopolski, musimy przenieść się w czasy ostatniego Piasta, króla Kazimierza Wielkiego. Są to bowiem lata, które ugruntowały znaczenie Kalisza na przyszłość.

Z doby dzielnicowego rozbicia przechodzi Kalisz pod panowanie ostatnich Piastów jako stolica obszernej ziemi, rozciągającej się poprzez Pyzdry, Gniezno aż do Nakła nad Notecią. Obejmuje więc bez mała pół Wielkopolski, o ile chodzi o ludność, to jej większość. Dzielnica kaliska po Kujawach i okolicach Krakowa należy do najgęściej zaludnionych ziem Polski Kazimierza Wielkiego. Gęstość zaludnienia wynosiła tu średnio 10 ludzi na km^2. Nie może się z nią nawet równać ziemia poznańska, licząca niecałe 4 ludzi na km^2. Również położenie dzielnicy kaliskiej w wyniku kształtu państwa jest o wiele dogodniejsze. Leży ona bliżej ówczesnych wielkich dróg handlowych, łączących Kraków i Węgry z Toruniem i Pomorzem. Na terytorium tej dzielnicy krzyżują się ważne drogi, biegnące z Torunia do Wrocławia przez Kalisz lub Pyzdry, z drogami łączącymi całą Wielkopolskę z Mazowszem i Małopolską z żupami solnymi w Bochni i Wieliczce. W czasach Kazimierza Wielkiego istniała specjalna droga solna łącząca Kalisz z Bochnią z ominięciem Krakowa przez Sieradz, Radomsko i Ujście Solne.

Na podłożu tych naturalnych warunków korzystnie również układały się stosunki społeczne i procesy historyczne dzielnicy kaliskiej i samego miasta. W przeciwieństwie do Poznania nie popada Kalisz w niełaskę królewską, gdyż jeszcze za Łokietka razem z innymi miastami swej dzielnicy, tj. Pyzdrami i Gnieznem, opowiada się wyraźnie po jego stronie. Stanowisko, jakie zajął Kalisz na początku XIV wieku, ułatwione było szczeropolskim charakterem mieszczaństwa. I tak według obliczeń dla XV wieku w przeciwieństwie do Poznania, gdzie udział Niemców w szeregach mieszczaństwa oblicza się na 33%, Kalisz miał ich nie więcej jak 6%. Z innych miast dzielnicy kaliskiej jedynie Pyzdry posiadają poważniejszy

odsetek Niemców, bo 17%, ale już Gniezno nie miało ich więcej jak 2%. Sądzę, że cyfry te nie wiele odbiegają od stosunków z XIV wieku.

Za poparcie, jakie udzielił Kalisz i ziemia kaliska, wynagrodzone zostały sowicie rozmaitymi przywilejami już przez samego Łokietka. Poznań popada za udział w buncie w latach 1312/14 w wyraźną niełaskę, z której nie podźwignie się ani przez rządy Kazimierza Wielkiego, kontynuującego na tym odcinku politykę ojca. Ten zespół okoliczności sprawia, że Kalisz w czasach Kazimierza Wielkiego wysuwa się zdecydowanie na czoło miast wielkopolskich. Jest on specjalnie przez króla popierany jakby z chęci stworzenia przeciwwagi i konkurencji dla Poznania. Poznań w owym czasie nie otrzymuje ani jednego przywileju, czy choćby potwierdzenia starych wolności, gdy przeciwnie Kalisz jest nimi dosłownie obsypany, podobnie jak miasta małopolskie.

Co wpłynęło na pozyskanie sobie przez Kalisz tak możnego protektora?

Sądzę, że pewną rolę w tym ciekawym zjawisku grały i momenty uczuciowe. Wszak Kazimierz Wielki, to syn Jadwigi, córki Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego. Sentyment dla wiernej i oddanej, macierzystej dzielnicy to może klucz do wyżej wzmiankowanej opieki. Samodzielność i odrębność ziemi kaliskiej, której Kalisz był stolicą, jest przez cały czas utrzymywana. Nie tylko wojewodowie i cała hierarchia urzędników ziemskich skupia się wokół tego ośrodka, ale powstają tu osobne sądy ziemskie, a nawet osobny starosta kaliski, jakby dla podkreślenia odrębności ziemi kaliskiej od poznańskiej. Odrębność tę wprowadza Kazimierz Wielki na początku swego panowania. O pierwszym staroście kaliskim słyszymy w r. 1337. Było to widać jednak chwilowe ustępstwo na rzecz społeczeństwa. Z chwilą, gdy król poczuł się na siłach, w r. 1352 znosi dwoistość Wielkopolski, wprowadzając jako czynnik nadrzędny nad obiema dzielnicami starostę generalnego wielkopolskiego z siedzibą w Poznaniu. Odtąd pomimo zachowania się odrębnych województw poznańskiego i kaliskiego pojawia się z powrotem pojęcie Wielkopolski jako całości.



Baszta „Dorotka" w Kaliszu, zbudowana przez Kazimierza Wielkiego

Działalność Kazimierza Wielkiego w ziemi kaliskiej to zarazem cała jego działalność we Wielkopolsce. Tylko tu powstaje największa ilość budowli w jego czasach, tu wznosi on najwięcej zamków i murów miejskich (Kalisz, Koło, Konin, Pyzdry, Stawiszyn). Również największa ilość lokacji miast i wsi na prawie niemieckim grupuje się w dzielnicy kaliskiej. Powstaje tu w czasach Kazimierza Wielkiego 19 miast (Smogulec, Ruda, Opatówek, Żnin, Kwieciszewo, Targowa Górka, Września, Benice, Ślesin, Kamień, Pakość, Sępolno, Koło, Golina, Kleczew, Skoki, Koźminek, Łabiszyn, Łekno), podczas gdy w ziemi poznańskiej zaledwie dwa (Czaplinek, Dolsk). Fakty te wskazują wyraźnie na to, że obok ziemi krakowskiej, Sieradzkiego, Łęczyckiego i Kujaw również ziema kaliska wchodzi w skład dzielnic specjalnie przez Kazimierza Wielkiego wyróżnianych, a ciągnących się od Krakowa wąskim pasem ku Pomorzu. Najwięcej łask i zaszczytów z całej dzielnicy kaliskiej spływa na Kalisz. W czasach tych zmienia on prawie nie do poznania swój widok zewnętrzny. Twórca Polski murowanej otacza miasto wieńcem silnych murów, bram i baszt. Szczątki ich razem z basztą zwaną „Dorotką" dochowały się w Kaliszu do dzisiaj w dwóch drobnych fragmentach. Stworzenie fortyfikacji miejskich ma na celu powstrzymanie napadów krzyżackich i czeskich. Fortyfikacji tych dopełnia zamek, zarazem rezydencja królewska, również powstały w tych czasach. Fundamenty tego zamku tkwią dziś w murach gimnazjum im. Asnyka. Około r. 1339 przenosi król zakon oo. franciszkanów ze starego Kalisza do miasta, murując mu klasztor i wspaniały kościół pod wezwaniem św. Stanisława, do dziś będący ozdobą miasta. Pociągnięty przykładem królewskim arcybiskup Jarosław Bogoria ze Skotnik wznosi tu nową gotycką kolegiatę pod wezwaniem N. Marii Panny, zwaną dziś popularnie kościołem św. Józefa, a naprzeciw niej okazały pałac arcybiskupi — dzisiejsze starostwo. Kolegiacie tej ofiarowuje Kazimierz Wielki w r. 1363 przepiękny kielich gotycki ze srebra pozłacanego, krakowskiej roboty, jako dowód sentymentu i czci, jeden z nielicznych darów dochowany do dzisiaj. Poza Kaliszem jedynie Opoczno i Trzemeszno mogą się poszczycić podobnymi względami. Życiu religijnemu udziela król specjalnego widać poparcia, skoro je wzmacnia, oprócz wyżej przytoczonych faktów, osadzeniem w r. 1358 zakonu kanoników regularnych przy istniejącym już kościele parafialnym św. Mikołaja (dziś zwanym popularnie kościołem kanoników). Zakon ten, pochodzący z Wrocławia, posiadał kościół i dom we wsi Mąki pod Sieradzem, które to posiadłości razem z innymi wsiami zamienia mu król na wieś Kuchary i kościół św. Mikołaja z dwoma winnicami. Istniejącemu już w Kaliszu klasztorowi św. Ducha, utrzymującemu szpital, potwierdza król w r. 1350 prawo połowu ryb w Prośnie.



Kościół oo. Franciszkanów w Kaliszu, budowany przez Kazimierza Wielkiego

Zarządzenia królewskie sięgają jednak jeszcze dalej, bo w dziedzinę korzyści gospodarczych miasta jak i w dziedzinę ustrojową. W przywileju z 1338 r. otrzymuje Kalisz pozwolenie na urządzanie dorocznych jarmarków, mieszczanie zaś i obcy kupcy, udający się wtedy do miasta, zostają zwolnieni od wszelkich opłat celnych i targowych. W r. 1349 król potwierdza ugodę Kalisza z Wrocławiem co do ścigania złoczyńców i rozbójników, dodając ze swej strony wyrokiem sądu miejskiego powagę królewskiego imienia. W tymże samym roku wskazuje król kupcom toruńskim drogę handlową na Śląsk przez Kalisz z ominięciem Poznania, pozwalając przez to Kaliszowi ciągnąć korzyści z tego handlu. W r. 1360 udziela król pozwolenia miastu na wykupno wójtostwa od dotychczasowych wójtów dziedzicznych, przelewając na Kalisz wszelkie ich prawa i dochody. Należały tu korzyści z łaźni, kramów piekarskich i szewskich, rzeźni, pól i łąk, kar sądowych. Równocześnie zyskuje miasto ukrócenie podmiejskiej konkurencji w dziedzinie karczem, oraz prawo pobierania cła od wozów ze solą, przejeżdżających przez Kalisz, w wysokości pół kwarty soli od wozu. Równocześnie zatwierdzona też zostaje jurysdykcja sądu miejskiego nad mieszkańcami miasta i osiedli podmiejskich we wszystkich sprawach. W r. 1362 darowuje Kazimierz miastu królewską wieś Tyniec, gdy w tym samym czasie skonfiskował Poznaniowi dwie wsie a mianowicie Jeżyce i Winiary. Darowiznę Tyńca połączył król z obowiązkiem miasta uregulowania rzeki Prosny i jej konserwowania począwszy od miejsca znajdującego się o milę od klasztoru w Ołoboku aż do Kalisza. Przykazuje też, by rzeka miała zawsze odpowiednią szerokość, zdolną do spławu drzewa i statków. Szerokość ta

miała wynosić 12 łokci tj. około 6 m. W r. 1365 otrzymuje Kalisz niezwykły przywilej, bo skargi, żałoby, apelacje czy poszukiwania prawa miały być odtąd załatwiane w samym mieście a nie poza nim. Chodziło tu niewątpliwie królowi o przecięcie węzłów łączących miasto z Magdeburgiem i Wrocławiem. W tym celu tworzy król własny sąd zamkowy prawa niemieckiego w Kaliszu, obsadzając ławę tegoż sądu ławnikami miasta. Ważny to etap na drodze do uniezależnienia sądownictwa na prawie niemieckim od wpływów zagranicznych, a zarazem dowód, że kompetencja wyższego sądu prawa niemieckiego na zamku w Krakowie nie rozciągała się na Wielkopolskę, oraz że nie było w niej wówczas żadnego innego wyższego sądu prawa niemieckiego. Z innych uprawnień, jakie uzyskało miasto od Kazimierza Wielkiego, należy wspomnieć jeszcze o uwolnieniu kupców kaliskich od płacenia połowy cła w Koninie i Ostrzeszowie, czyli na szlaku handlowym toruńsko-wrocławskim.



Kielich z r. 1363.
Dar Kazimierza Wielkiego dla
Kolegiaty Wniebowstąpienia
N. M. P. w Kaliszu.

W tak rozbudowanym i urządzonym przez siebie mieście król często przebywa, wyznaczając niejednokrotnie Kalisz na miejsce ważnych obrad i zdarzeń. Rok 1343 skierowuje na Kalisz oczy całej Polski, gdy zostaje tu zawarty w dniu 8 lipca słynny traktat z Krzyżakami, doszły do skutku za cenę wzajemnych ustępstw, wyrażających się w pozostawieniu Po-

morza Krzyżakom, a zwrocie Polsce Kujaw. Z miast wielkopolskich tylko Poznań i Kalisz potwierdzają specjalnym aktem ten pokój. W Kaliszu w r. 1345 zostaje przytrzymany przez Kazimierza syn króla czeskiego, późniejszy cesarz Karol IV, który to fakt przyspiesza wybuch wojny polsko-czeskiej. W r. 1355 odbywa się w Kaliszu pierwszy uroczysty hołd lennika mazowieckiego księcia Ziemowita. Tu rozkazuje według Długosza król uwięzić sławnego awanturnika Maćka Borkowica, wojewodę poznańskiego, by go następnie przewieźć do Olsztyna koło Częstochowy. W styczniu r. 1368 prowadzi Kazimierz Wielki w Kaliszu rokowania z biskupem lubuskim i gości równocześnie Ludwika Węgierskiego, zawierając z nim tu przymierze przeciw Brandenburgii. Również i Kościół wybiera dwukrotnie w tych czasach Kalisz jako miejsce synodów prowincjonalnych, pierwszy w r. 1350, a drugi w r. 1357. Ostatni z nich zasłużył się spisaniem polskich przepisów kościelnych, znanych pod nazwą statutów kaliskich. W synodach tych biorą jeszcze udział wszyscy biskupi polscy razem z wrocławskim i lubuskim, reprezentowanymi przez swych wysłanników.

Oto po krótce obraz rządów Kazimierza Wielkiego w Kaliszu. Charakteryzuje je usilne i staranne popieranie rozwoju miasta w dziedzinie materialnej, kulturalnej i politycznej. Polityka ta zyskuje na wyrazistości, gdy porównamy ją z polityką królewską wobec zaniedbanego Poznania. Dla Kalisza jest ten okres wielkiego rozwoju nagrodą za wierność dla Łokietka.

Ś. p.

ADAM ZAHRADNIK

W dniu 2 kwietnia b. r. zmarł tragiczną śmiercią w 33 roku życia profesor gimnazjalny w Śremie, Adam Zahradnik, zacny człowiek, zdolny historyk, wybitny nauczyciel i nasz nieodżałowany współpracownik. Pozostawił w rękopisie przygotowaną do druku historię miasta Śremu.

Czytelnicy nasi mieli sposobność zapoznania się z próbką Jego naukowej twórczości w doskonałym artykule, umieszczonym w trzecim numerze naszego miesięcznika, pt. Mieszczanin śremski XVI wieku.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja.

Dr Jerzy Młodziejowski

KSIĄDZ STASZIC W TATRACH

Na ziemi wielkopolskiej jest nizin i równin aż za wiele. Może też dlatego serca Wielkopolan rwały się do górskich krajobrazów — może też z tej przyczyny w dziedzinie odkrywania Tatr zanotowano szereg znanych nazwisk z nad Warty, Noteci i Prosny. Na ich czele stoi bez wątpienia ksiądz Stanisław Staszic. Zasługi znakomitego męża są dla „tatroznawstwa" ogromne, warto je też przypomnieć w szkicowym zarysie.



Ks. Stanisław Staszic

Autor pierwszej polskiej mapy geologicznej Karpat urodził się w listopadzie 1755 roku w Pile, miasteczku przedrozbiorowego „województwa poznańskiego" — na północ od Ujścia. W zachowanym do dnia dzisiejszego „Krótkim rysie życia mego" wspomina Staszic o swym dziadku, burmistrzu Piły w ciągu 30 lat, tudzież o ojcu, który również dzierżył tę władzę przez 10 lat aż do rozbioru. Matka ślubowała Bogu, iż cudem zdrowiu przywróconego syna poświęci stanowi kapłańskiemu — co się też stało. Przyszły „pełen zasług statysta polski, znakomity ziemio-

znawca, szczodrobliwy opiekun nauk, przyjaciel i dobroczyńca ludu"[1]) oddał się przez dwa lata paryskiego życia naukom fizyki i historii naturalnej. Wracając do kraju zwiedził Alpy i Apeniny, stwierdził przy tym, że olśniewające teorie geologiczne Buffona (z którym poznał się w Paryżu) nie odpowiadają rzeczywistości. To skłoniło Staszica do szczegółowszego przypatrzenia się „ziemiorodztwu Karpatów"; ponowna podróż geologiczna w Alpy, Apeniny, na Wezuwiusz i Etnę jeszcze bardziej przekonały uczonego męża, że owe słynne „Epoki natury" wymagają potwierdzenia w terenie. Ciekawe wędrówki po Karpatach i trzykrotny pobyt w Tatrach (w 1802, 1804 i 1805 roku) miały doprowadzić do wydania w roku 1815 słynnego dzieła „O ziemiorodztwie Karpatów".

Jakież były owe tatrzańskie wędrówki znakomitego uczonego? Zrekonstruowano je niejednokrotnie; praca owa nie była zresztą łatwa, gdyż systematycznych zapisków z pobytu w Tatrach brakło. Jednakże warto się przyglądnąć „itinerarium" Staszica.



Był koniec kwietnia 1790 roku, gdy 35-cioletni uczony wyjeżdżał z kraju za granicę w drugą podróż geologiczną. Z wyniosłych pagórków w okolicy Lanckorony ujrzał po raz pierwszy tatrzański łańcuch; śniegami pokryty, ginął w obłokach i sinej dali. Dopiero jednak w 1802 roku losy pozwoliły Staszicowi znaleźć się we wnętrzu Tatr. Któregoś dnia znalazł się na przysadzistym zwale Babiej Góry, spędził noc w pobliskich Spytkowicach, a nazajutrz, mimo upału, podążył przez Orawę i Podhale do Nowego Targu. Warto przytoczyć słowa autora, malujące widok Tatr od szczytowych partii „wondołu" rzeki Raby: „. . . za płaską, głęboką krainą wznoszą się góry, od wszystkich dotąd przebytych nieporównanie ogromniejsze, całe białe, całe lodem i śniegami zawsze okryte . . . wszystkie zuchwało, bo prostym strzałem biją swoje ostrze w niebo . . ."

Nie od razu zapuścił się Staszic we wnętrze Tatr. Wiedział o prastarym górnictwie żelaznym i miedzianym w Dolinie Kościeliskiej; chciał ujrzeć dawno już opuszczone kopalnie antymonu w poszarpanych turniach Banistego[2]) nad Halą Pyszną. Górnictwo żelazne natomiast jeszcze było czynne w masywie Ornaku i w Miętusiej Dolinie. Przyszły ojciec polskiego górnictwa nader sumiennie interesował się domniemanymi zresztą

---

[1]) Tak brzmi napis tablicy pamiątkowej, wmurowanej w ścianę parafialnego kościoła w Pile; czy jest tam jeszcze?

[2]) „Bania" oznacza kopalnię; słowo rumuńsko-węgierskie, jak i wiele innych tego pochodzenia przyjęło się w gwarze ludu podtatrzańskiego.

bogactwami mineralnymi Tatr. Koło skały Ratusz wydobył się na wierzchołek Małołączniaka w grupie Czerwonych Wierchów, które nazywa „Miętuskimi Górami". Nie ma chyba człowieka, który by się nie zachwycił cudem widoku na Tatry z Czerwonych Wierchów; baczną uwagę Staszica zwraca szczególnie imponujący masyw granitowego Krywania. Postanowił tedy wybrać się na jego zda się najwyższy w Tatrach szczyt. Przez Przełęcz Tomanową oraz ustronną Cichą Dolinę przedostaje się któregoś dnia na południową stronę Tatr do Pribiliny, skąd dociera do obszernej liptowskiej wsi, Ważca. Zabrawszy przewodnika miejscowego staje na wierzchołku Krywania, niejako świętej góry Słowaków, oglądając pod szczytem zarzucone kopalnie złota. Innym znów dniem zwiedza północną stronę Tatr i zamierza przedostać się w kotlinę Morskiego Oka. Na noc przyjęli Staszica juhasi podhalańscy na trudnej dziś do zidentyfikowania hali; zachwycony ich gościnnością i grzeczną postawą, takie im świadectwo wystawił: „... uderzyła mnie także w tych ludziach ta gościnność, ta prostota, ta niczym niepołoniona jeszcze otwartość... widziałem, że te przymioty są własnością natury człowieka..."

Nazajutrz przedostał się Staszic do Roztoki, skąd wyszedł ponad wodospadem Siklawą do Doliny Pięciu Stawów. Poświęcił tu nieco czasu analizie granitów i kwestii powstawania górskich stawów. Tą samą drogą wraca ku dolinie i lasami zdąża ku Rybiemu Jezioru (tak się wówczas zwało Morskie Oko). Zainteresowany góralskimi opowieściami o rzekomo niezmierzonej głębinie stawu nad Rybim Jeziorem (Czarny Staw), próbuje sondować jego dno i mierzy przy pomocy sprytnie obmyślanej flaszki ciepłotę dennej wody. Warto tu zaznaczyć, że Staszic, jako sumienny badacz terenowy, nie rozstaje się z termometrem, barometrem i innymi przyborami. Staszic był pierwszym z ludzi, który wdarł się na wierzchołek Kołowego Szczytu.

Głównym wszakże celem było dla Staszica osiągnięcie wierzchołka Łomnicy. Próbuje tego dokonać od północy, z okolic Zielonego Stawu Kiezmarskiego; podchodzi nawet wysoko pod łomnickie ściany i spotyka w Dolinie Dzikiej spiskich górników. Jednak zamiary okazały się słabsze od możliwości: zbyt trudny stąd dostęp do Łomnicy. Schodzi więc Staszic w dół i ominąwszy lasami Kiezmarskie Szczyty, od wschodu wkracza do Doliny Zimnej Wody. Dnia 20 sierpnia 1805 roku jest jeszcze w spiskiej — niegdyś szczerze polskiej wsi Sławkowie, w jej bowiem okolicy mieszkali świadomi gór przewodnicy, których wziął do pomocy. Na drugi dzień przebrnął przez ogromne łany kosodrzewiny i około południa staje wreszcie na wierzchołku Łomnicy, którą stale nazywa „Krapakiem". Pozostał na wierchu całą noc dla pomiarów obiegu igły

magnetycznej. Ze wzruszeniem ogląda o świcie rozległe horyzonty: „. . . . te na zachód i północ aż ku morzom rozlegające się równiny są moją ojczystą krainą. Po niej rozpościera się najezdników gwałt, który usiłuje przeistoczyć cały naród i zniszczyć pamięć i imię Polaków . . .“

Ostatni to szczyt w Tatrach, na którym był Staszic. Minął czas, zanim swe wędrówki po Tatrach opublikował. Jego dzieło należy do najszacowniejszych w bibliotece miłośnika dziejów polskiej ziemi. Staszic otworzył nauce wrota do Tatr; rozpoczął długi szereg uczonych, którzy ukochali te góry i niejednokrotnie całe życie na ich zbadanie poświęcili. Na szczycie Łomnicy wyrzekł te wzniosłe słowa: „. . . wy ogromne grobowiska przeszłych wieków! Wy najtrwalsze pomniki dla wieków przyszłych w niedostępną wzniesione wysokość, wy zachowacie niezgubne imię Polaków, zachowacie ten znak i podacie to wiekom następnym świadectwo, że pierwszy, co na tych waszych wystrychłych stanął rypach, był Polakiem . . .“ Mylił się czcigodny Staszic; nie on był pierwszym z ludzi na Łomnicy. Nie wiedział jednak, że był pierwszym Polakiem i to Wielkopolaninem, który Tatry w dostępny sposób zbadał. Rozpoczął długi szereg Zejsznerów, Polów, Goszczyńskich, Limanowskich, Romerów i Zborowskich; otworzył Polsce Tatry!



Domek w Pile przy ulicy Browarnej; tu urodził się ks. St. Staszic w 1755 r.
Rys. Alfred Brosig

Dr Witold Jakóbczyk

IDEE ORGANIZACYJNE W WIELKOPOLSCE W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Po założeniu kasyna w Gostyniu w 1835 i Towarzystwa Rolniczego w Gnieźnie w 1838 r. zaczęto uzasadniać program pracy „organicznej" i „organizacyjnej". Ludzie z okresu powstania listopadowego, którzy po przegranej wojnie jęli się pługa, tłumaczyli współczesnym, że „poczucie zachowawcze narodowe obok przykładu z zachodu nakazało W. Ks. Poznańskiemu najwcześniej z całej Polski chwycić się tego potężnego środka" — tj. organizacyj. Nieznany nam ziemianin pouczał ziomków, iż „po wszystkich krajach, których życie rozwija się z pierwiastka cywilizacji europejskiej, stowarzyszenia coraz więcej znajdują stronników... zgromadzenia dobroczynności zникną, a jałmużny zostaną zastąpione przez pomoc wzajemną..." Spiskowiec, działacz i filozof, demokrata Libelt wywodził, że organizmy społeczne, to towarzystwa nowoczesne. „Przez organizację towarzystw społecznych — pisał — zaczyna wyswobadzać się praca, podnosi się przemysł i rękodzieła, sztuka i nauka olbrzymie robią postępy, idee społeczne wstępują w pojęcie i życie narodów... Miejsce (nacisku państwa) zastąpić musi federacja społecznych organizmów, jedną myślą narodowości i posłannictwa kierowana... Są to pojedyncze organizmy narodowe, w których się pali płomieniem pochodnia ducha narodowego..."

Po założeniu Bazaru i Towarzystwa Pomocy Naukowej przez Marcinkowskiego, w niezapomnianej pracy „O miłości Ojczyzny" apelował do rodaków, by budowali postęp: „Przemysł wspieraj między rodakami, handel wspieraj, naukę sztuki wspieraj, wspieraj co chcesz — ale stanu nie wspieraj, bo to kastowość... Nie budujmy więc u nas żadnego stanu... ale budujmy postęp, a do niego niech się garną ludzie wszystkich stanów, to jest wszystkich zatrudnień, i niech będzie jeden tylko stan prawych i oświeconych obywateli, których naród za swoich przewodników i reprezentantów uważać będzie; zaś droga i sposobność przejść w ich grono niech każdemu będzie dana".

Inny zaś wielki umysł owych czasów, August Cieszkowski, ubolewał w 1845 r., że naszym ówczesnym dążeniom i pracom organizacyjnym brak centralizującej je siły i więzi organizacyjnej. Projektował tedy utworzenie „Towarzystwa przyjaciół postępu", w którym winny wziąć udział wszelkie ugrupowania społeczno-polityczne. Nie zrzekając się indywidualności światopoglądowej „dostąpić możemy pełnej, różnobarwnej i organicznej jedności". W projekcie jego mamy dalej kapitalne wyznanie światopoglądu naukowego (pozytywnego),

w przeciwstawieniu do romantycznego: „Albo się mylimy, albo o r g a n i c z n a d o b a dla nas zaświtała. Silne rozwinięcie poezji przed kilkunasty laty nastąpione, a dziś ustępujące znowu ś c i ś l e n a u k o w e m u k i e r u n k o w i, było tej doby zwiastunem. Wiek nasz doszedł bowiem do świadomości idei organizacyjnej... Idea stowarzyszenia, będąca jedną z najważniejszych objawień owej organicznej spójni żywotności,... równie na polu naukowym jak na każdym innym rozwinąć się i dalszym pochodem kierować powinna... Wszelki pierwiastek dług przeszłości opłacić musi, ale w zawodzie tym przyszłość jest celem i nagrodą, dobre chęci są bodźcem, ż y w i o ł y n a r o d o w e ś r o d k i e m, a p r a w o p o s t ę p u jest rękojmią".

A Marcinkowski głosił na 30 lat przed warszawskimi pozytywistami, iż „o ś w i a t a i p r a c a, użyteczne towarzystwu ludzkiemu", — to najlepsze środki osiągnięcia „równości braterskiej".

Cieszkowskiemu udało się zrealizować planowaną organizację poczynań narodowych po upadku powstania poznańskiego w dobie „wiosny ludów". Jego to wielkim a nieocenionym dziś dziełem była Liga Polska, założona 25 czerwca w Berlinie przez szereg Polaków - posłów. Jej zadaniem była legalna obrona wszelkich interesów narodowości polskiej pod panowaniem pruskim. Chciano jak najmocniej zcementować wszystkie stany społeczeństwa polskiego dla utrzymania bytu narodowego.

Zasoby materialne chciano spotęgować i upowszechnić „siłą stowarzyszenia"... „Siła assocjacyj jest tak ważnym dla społeczeństwa w dzisiejszych czasach odkryciem, jakim niedawno odkrycie siły pary stało się dla mechaniki... Dlatego też, wynalazek machin parowych, jako też stowarzyszeń, słusznie poczytaćby można za zwiastunów owej powstającej w naszym wieku potęgi, która... sama, własną twórczością i spójnią do coraz szczytniejszych i okazalszych przeznaczeń się wzniesie, a której nazwisko: prawdziwa, dobrze zrozumiana, „o r g a n i c z n a d e m o k r a c j a". Tak pisała Dyrekcja Ligi — a właściwie Cieszkowski — w okólniku z dnia 22 maja 1849 r., wywodząc, iż nie wolno odkładać zakładania wszelkich „organicznych instytucyj", a przede wszystkim kas oszczędności dla ludu.

Zachęcając do ciągłej, nieustannej aktywności Ligi lokalne, wskazywano im, że dziś trzeba „b o h a t e r s t w a n i e p o z o r n e g o, nieustannego, nawet niewdzięcznego". Sama Dyrekcja Główna przedstawiła bogaty i treściwy zakres działań Lig lokalnych: „szkoły, ochrony, odczyty publiczne po powiatach, a czytelnie po parafiach, rady prawne i gospodarcze, sądy polubowne, zapomogi rolnicze, przemysłowe i handlowe... — asekuracje wszelkiego rodzaju, kasy oszczędności i przezorności, premie i nagrody, ratunek i opieka wzajemna w nieszczęściach i chorobach, naprawa i uprawa tak publicznych jak prywatnych obyczajów, stowarzysze-

nia specjalne, przedsięwzięcia udziałowe itp. itp.". Przez udział w zebraniach ligowych na nowo przygotowujemy się do publicznego życia, a nade wszystko należy zająć się uobywateleniem włościan.

„A w ten sposób dopiero urośnie Liga nasza na taką moralną potęgę, że nam jej pozazdroszczą inne, szczęśliwsze od nas ludy... Bo stanie jakoby wielka szkoła Lankastra, w której sam naród wzajemnie się uczy, oświeca, zachęca, zagrzewa, podnosi! I okaże się nie tylko szkołą, ale też wielkim warsztatem, na którym naród sam przez się, czego się nauczył, niezwłocznie buduje, — świętą fabrykę, kędy każdy, w miarę sił i możności, cegiełkę swoją raz po raz przynosi, miłością ojczyzny spaja i tym sposobem ku coraz wyższym piętrom samą budowę narodową wznosi". W tych mądrych słowach apelował Cieszkowski do braci ligowych dnia 3 sierpnia 1849 r., tłumacząc im raz jeszcze, „że nie od obcych, ale od swoich, — od siebie samych przyjść tylko może zbawienie". Akcentował w ten sposób reakcję na romantyzm polityczny świeżo przegranego powstania poznańskiego 1848 r.

Podobną reakcję spotkamy i w „Gazecie Polskiej (1849 r.), która była organem Ligi. Ona to nawoływała, abyśmy myśląc o innych, myśleli też o sobie: „Spuszczaliśmy się już Bóg wie na kogo, na Francuzów, na Niemców, na Włochów... gdy nas jedno zawiedzie, chwytamy się drugiego i zapominając o sobie, łączymy się duszą i ciałem z obcymi sprawami... Powinniśmy tak postępować sobie zawsze, jak gdybyśmy się niczego po nikim spodziewać nie mogli, jak gdyby całe zbawienie nasze od nas samych jedynie zależało — bo też istotnie od nas samych zależy". Należało: „być w ścisłym związku z sobą od najbogatszego do najuboższego, tworzyć całość organiczną jednym powodowaną kierunkiem..." Nade wszystko potrzebna była praca nad ludem „aby go zajmować ciągle sprawą narodową i krzepić w nim ducha ojczystego... czynnością swoją i opieką dowodzić mu... że braterstwo polskie nie jest czczym wyrazem i martwym wymysłem panów, lecz prawdziwym ogniskiem narodowej miłości i wiary".

Niestety — władze pruskie rozwiązały Ligę, wielki dowód wysokiego poziomu myśli społecznej Polaków ówczesnych. Gdy nie mogła działać wielka organizacja, dostrzeżono znaczenie jednostek czołowych, przepojonych tą samą myślą i duchem, zorganizowanych ideowo, choć nie formalnie. Twórcy Ligi chcieli przekazać dalsze losy pracy narodowej zespołowi przodowników. Toteż w ostatnim okólniku nakazywali społeczeństwu polskiemu powoływać do pracy społecznej ludzi „najcnotliwszych, bo cnota zależy właściwie na wiernym wykonywaniu dobrze zrozumianych a gorąco umiłowanych obowiązków. Niech tacy właśnie ludzie... staną się mistrzami żywota narodowego". Oni to mieli realizować zapoczątkowane prace przez podział pracy narodowej na

specjalne stowarzyszenia. Rozwiązując się, Dyrekcja główna wskazała owym przodownikom trzy dziedziny pracy: towarzystwa rolnicze, towarzystwa przemysłowe i oświatę ludu. Wiadomo przecież, że Opatrzność dała nam owych przodowników w osobach: Cegielskich, Szamarzewskich, Jackowskich, Wawrzyniaków, Chrzanowskich i wielu innych.

Jeśli przypomnimy sobie zasadnicze hasła programu „prac organicznych" w Poznańskim, to stwierdzimy w nim pewne elementy, spotykane później w pozytywiźmie warszawskim (p o s t ę p, o ś w i a t a i p r a c a). Wszakże nie należy utożsamiać obu prądów. Ideologia „organiczna" poznańska lat 1840-tych to swoiste, zamknięte w sobie zjawisko. W owych latach termin „organiczny" znaczył po dzisiejszemu organizacyjny. Chodziło wówczas o formę działania społecznego, tj. o działanie zbiorowe, organizacyjne i zorganizowane. Nie używano terminu „praca organiczna" (zdaje się wytworu pozytywizmu warszawskiego), lecz „prace organiczne".

RÓŻA BEZ KOLCÓW – ZOFIA URBANOWSKA


Zofia Urbanowska — fot. z 1874 lub 1875 r.

Materiały, dotyczące życia i pracy wybitnej literatki, uzyskaliśmy dzięki uprzejmości inspektora szkolnego konińskiego p. Stanisława Mijasa.

D o Z o f i i U r b a n o w s k i e j

Lilią Ty jesteś, tak zacną, jak skromną.
Ty pokoleniom chleb rozdajesz biały.
O, niechże Tobie nigdy nie zapomną,
Jakie w ich duszy siejesz ideały!

Co moje serce, to zawsze spamięta,
O, czarodziejska Władczyni Atlanty!
Że rozsypałaś na dzień mego święta
Myśli Twych perły i uczuć brylanty!

Deotyma.

Warszawa, 29 maja 1897 r.

Życie Zofii Urbanowskiej. — Pozwólmy jej samej mówić o sobie.

„Urodziłam się w r. 1849 w powiecie konińskim, we wsi Kowalewek, z rodziny ziemiańskiej jako jedyna córka Wincentego i Katarzyny z Modelskich. Po kilku latach ciężkich strat w gospodarstwie, ojciec opuścił niefortunną dzierżawę. Rodzice przenieśli się do Laskowca, własności dziadków Urbanowskich, którego malownicze położenie zachwycało mnie, a słyszane legendy, podania i baśnie budziły chęć spisywania ich, jak tylko nauczyłam się władać piórem w szóstym roku życia.

Gdy rodzice moi przenieśli się do Konina, uczyła mnie nauczycielka domowa — i zamiast bajek o śpiącym w jeziorze rycerzu i zaklętych księżniczkach, uczyła początków historii polskiej i rozkołysała moją wyobraźnię Śpiewami historycznymi Niemcewicza, które mnie tak zachwycały, że próbowałam sama składać wiersze. Nauka domowa trwała do jedenastu lat życia, poczem oddano mnie na pensję do Kalisza, a po roku do klasztoru Urszulanek w Poznaniu, skąd wyniosłam bardzo miłe i serdeczne wspomnienia.



Zofia Urbanowska — fot. z 1850 r.

Z powodu słabego zdrowia matki, nie ukończyłam nauk w klasztorze, ale po roku pobytu tam, wróciłam znowu do Konina, pod kierunek nauczycielki domowej.

W Kaliszu wówczas powstał Dom Handlowo-Komisowy rolników kaliskich, dający obywatelom ziemskim zaliczki na zboże, i otworzył agenturę w Koninie, której kierownictwo powierzono memu ojcu. Miasto nasze miało wtedy charakter handlowy i po 100 berlinek zimowało na Warcie, zabierając z wiosną zboże do Gdańska i Torunia, skupowane i wysyłane przeważnie przez żydów.

W pierwszym roku interesy Domu szły tak świetnie, że ulice literalnie zapchane były wozami ze zbożem. W drugim roku tłok był nieco mniejszy — a w następnym jeszcze mniejszy, odstawy były coraz rzadsze i handel zbożem przechodził stopniowo w ręce żydów, którzy się nim dawniej niepodzielnie zajmowali. Dom Handlowy zmuszony był przestać dawać zaliczki i znieść agenturę.

Była to dla moich Rodziców prawdziwa katastrofa. Nauczycielka musiała dom nasz opuścić, a ja uczyłam się dalej sama, podług zostawionych przez nią wskazówek, studyując z wielkim zamiłowaniem nauki przyrodnicze i literaturę piękną, zwłaszcza poezyę.

Mając wielki pociąg do pióra, pisałam dla własnej przyjemności poezye, dramaty, powieści, co wszystko szło potem w ogień. Nurtowała mnie ciągle myśl, jakby pomódz Rodzicom w ich ciężkiej doli — ale nie umiałam sobie poradzić!

Wreszcie odważyłam się posłać do Gazety Polskiej, której redaktorem wówczas był Józef Sikorski, korespondencyę z nad Warty, którą nie tylko zaraz wydrukowano, ale proszono o więcej, obiecując zapłatę.

Zawiązała się między nami wymiana listów, z których się okazało, że naczelny redaktor Gazety jest kolegą szkolnym mego ojca a że był to rok, w którym zanosiło

się na wojnę francusko-pruską — i Gazeta potrzebowała korespondentów, więc p. Sikorski, jadąc zagranicę, obrał drogę na Konin, dla odnowienia stosunków z dawnym kolegą.

Skorzystałam z tego, żeby go prosić o radę w moim ciężkim zmartwieniu, i o wskazówkę, do jakiej pracy mogłabym się zabrać, żeby przynieść ulgę Rodzicom. Powiedział mi wówczas, że ma zamiar założyć własną drukarnię dla Gazety, a gdy to przyjdzie do skutku, mogę nauczyć się korekty, za co mieć będę na początek niewielką pensyjkę wraz z całem utrzymaniem w jego rodzinie.

Radość moja była wielka — ale że to tak zaraz stać się nie mogło, p. Sikorski wyrobił memu ojcu agenturę Warszawskiego Tow. Ubezpieczeń od ognia w Koninie.

W r. 1873 dopiero mogłam zająć obiecaną posadę, a tymczasem p. Sikorski z córkami kilkakrotnie dom nasz odwiedzali, i wreszcie zabrali mnie z sobą do Warszawy.

Robiłam korektę i zarabiałam pisaniem recenzyi książek dla młodzieży, nadsyłanych do Redakcyi Gazety dla oceny. Wtedy to powstała najpierwsza moja nowelka p. t. **Znakomitość,** drukowana w odcinku Gazety bezimiennie — bo nie wiedziałam, jak będzie przyjęta przez czytelników, ale przyjęcie było nadspodziewane. Drugą, p. t. **Cudzoziemiec,** Kazimierz Zalewski nabył dla Wieku, zażądawszy ujawnienia nazwiska, którego też już nie ukrywałam. Trzecią z kolei był **Gucio zaczarowany** dla młodszych dzieci. Następnie **Księżniczka, Wszechmocni, Atlanta, Róża bez kolców, Złoty pierścień,** także dla małych dzieci.

Byłam przez szereg lat współpracowniczką Wieczorów rodzinnych, wychodzących pod redakcją Aleksandry z Chomentowskich Bolkawskiej, gdzie objęłam dział przyrodniczy, po zmarłej wówczas Maryi Juli Zaleskiej. Pisywałam też czasem do Przeglądu Pedagogicznego, należąc do Komitetu redakcyjnego. Praca dla młodzieży największy miała dla mnie urok. Mieszkając przez lat przeszło 50 w domu p. Jadwigi Sikorskiej, przełożonej pensyi, w ciągłem obcowaniu z młodzieżą, miałam najlepszą sposobność poznania dusz i charakterów dziecięcych, co też dało mi podłoże do mych prac literackich.

Stosunek bliskiej, serdecznej przyjaźni z mieszkającą w tym samym domu Deotymą, dał mi poznać cały świat literacki, artystyczny i towarzystwo, jakie ją otaczało — bywałam bowiem stale na wieczorach czwartkowych. Zebrania czasem przeciągały się długo w noc. Tadeusz Korzon, Adam Pług i ja siedzieliśmy najdłużej, rozmawiając o przyszłości Polski, pełni wiary i nadziei, że gdy jutrzenka wolności zaświeci, wszyscy staną jak jeden mąż, jednym ożywieni duchem. Nie przeczuwaliśmy podkopującego dziś fundamenty ojczyzny partyjnictwa.

Po śmierci ś. p. Józefa Sikorskiego drukarnia została sprzedana, a ja powróciłam do Konina. Rodzice moi, którzy cieszyli się moim powodzeniem, oddawna już nie żyli Został mi po nich w bliskim sąsiedztwie rzeki Warty niewielki parterowy domek z ogrodem, a w tym domku wspomnienia po nich na każdym kroku. Dopóki żyła p. Jadwiga Sikorska, przepędzałam tu tylko miesiące letnie, a na zimę jeździłam do Warszawy. Teraz i tam już pustka, więc nie wyjeżdżam nigdzie. Żyję sama w towarzystwie mych wspomnień, z pragnieniem dokonania życia tutaj, a nie gdzieindziej, co jednak z każdym rokiem wydaje się być trudniejszym do ziszczenia."

*

Z niewydanej korespondencji Zofii Urbanowskiej, na której pięknych powieściach dla dzieci i młodzieży wychowywało się całe pokolenie, zainteresować mogą listy Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej) do Zofii Urbanowskiej. W życiu i twórczości Urbanowskiej Deotyma pośrednio niewątpliwie odegrała znaczną rolę.



Zofia Urbanowska — fot. z 1903 r.

O d p i s y l i s t ó w D e o t y m y d o Z o f i i U r b a n o w s k i e j.

Warszawa, Królewska 37.
27/VII 1903.

Kochana i najlepsza moja Zosiu!

Kilka razy już zasiadałam do pisania tego listu, i zawsze ręce mi opadały, tak jestem zgryziona Twoją niedolą, Droga moja i b i e d n a P o w o d z i a n k o!

Kiedy wysyłałam ową Pocztówkę, nie domyślałam się jeszcze wcale ogromu tej klęski, nie przypuszczałam nawet, aby miała i Ciebie dosięgnąć, ale już nazajutrz wzmianka o Koninie — w Kurjerze mocno mię zatrwożyła, a Twój list przeszedł wszelkie moje obawy. Nieszczęśliwe to jakieś miejsce, gdzie i Twoim Najdroższym i Tobie nigdy się wieść niechce, a taki śliczny domek, o ile go znam z portretu! Na Wartę gniewam się okrutnie, ale co ona sobie z gniewów ludzkich robi?

Gdyby moje modlitwy miały tam w górze jakąś wagę, to powinny by na Ciebie spadać same pociechy, bo Twoje imię w moim pacierzu tak strzeliście codzień ku Niebu się wzbija, ale widocznie są bezsilne... Nie przestanę jednak pukać tam — za Tobą, a może w końcu kto usłyszy i da Ci słodsze losy, na które tak wysoce zasługujesz. — Dziś więcej pisać nie mogę, bo mi bardzo ciężko, nie wiadomo, gdzie szukać słów pocieszających — więc tylko polecam Cię Niebu miłosiernemu, i ściskam Cię z całego serca

szczerze oddana

Jadwiga Łuszczewska.

B i l e c i k p. J a d w i g i Ł u s z c z e w s k i e j.

24 grudnia 1901.

Kochanej autorce R ó ż y b e z k o l c ó w, na wesoło kolędę składam — dołączoną tu wiązanką róż — wszelkich odcieni, z życzeniem, ażeby od tego do siego roku, życie Jej usłało się różami.

Cieszę się nadzieją, że dziś jeszcze zechcesz może Droga Zosiu — mię odwiedzić, ażebyśmy mogli przełamać się z Opłatkiem, i abym mogła jeszcze żywym głosem powtórzyć moje życzenia.

Szczerze przywiązana

Jadwiga Łuszczewska.

P. S. — Do pudełka z „Różami" dołączam i 52-gi Tom Branek, do którego na koniec się dobrałam.

Warszawa, Królewska 37,
Wtorek, 7/VII. 1903.

Kochana i Najmilsza Zosiu!

Uradował mię — jak zawsze — już sam widok Twego ślicznego pisma, a treść, też jak zawsze, chwyciła mię za serce.

. . . .

Już i Przegląd wojska skończył się, nawet ze wszystkimi swymi ogonami — i kawę wypili i sorbety zjedli, i nawet list sułtański przeczytali, a jednak widzę, że jeszcze jest roboty na dni kilkanaście, bo jeszcze mi zostają bardzo trudne rozmowy do przeprowadzenia, już więc nie czekając zamknięcia śpiewu, powiedziałam sobie: Obecnie napiszę raz, a jak skończę śpiew, to będzie sposobność do zerwania się raz II-gi.

. . . .

Niestety, czemuż tak nie jest w Koninie? Opis Twego tam pobytu — szczerze mię zasmucił.

Ta Warta — co warczy, i pies, co nie warczy, te robaki pod krzakami i rozbójniki pod oknami — te dzienne klęski i nocne postrachy, to po prostu — szkaradne życie! — gdybyś przynajmniej miała okiennice, choćby we drzwiach od ganku. — Po zamknięciu samych drzwi szklanych — to złudna obrona.

O, jakże mi żal, żeśmy Cię nie widzieli w tych 2 okolicznościach, w których miałaś taki śliczny zamiar zajrzenia do Warszawy.

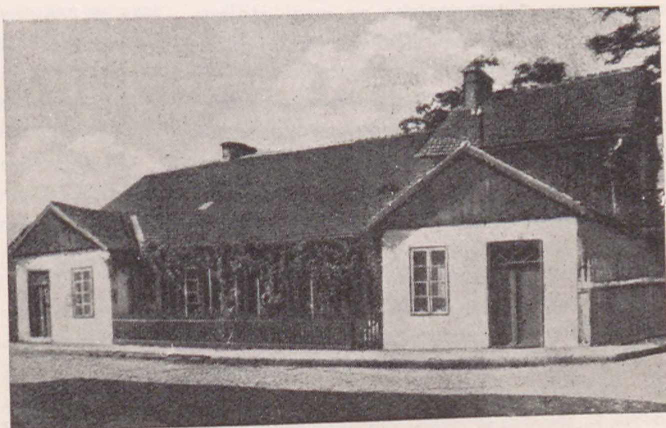
Gniewam się na niesłowność Twoich gości, co mnie pozbawiła choć kilku dni — spotkania i pocieszam się nadzieją, że się kiedyś nagrodzi, bo mi b. tęskno do Ciebie, Droga Zosiu, tęskno codzień, a co we Czwartki — to mam takie wrażenie, jakby najpromienniejszej lampy brakło mi w Bibljotece.

Ściskam Cię z całego serca

Jadwiga Łuszczewska.

Zofia Urbanowska umarła 1 stycznia 1939 r. w Koninie i na cmentarzu konińskim spoczęły jej zwłoki. Naród we wdzięcznej pamięci zachowa Zofię Urbanowską. — Odznaczona oficerskim krzyżem Polonia Restituta, złotym wawrzynem P. A. L., — zdobyła sobie serce Narodu i najżywsze osobiste umiłowanie Konina i jego społeczeństwa, szczycącego się słusznie swoją wielką obywatelką i pisarką.

W. O.



Dworek Zofii Urbanowskiej w Koninie.



Uroczystość otwarcia Domu Żołnierza im. J. Piłsudskiego w Poznaniu.
Orkiestra 15 p. ułanów w defiladzie. „Foto - Alejnik"

KRONIKA

Wymowny Pomnik
Marszałka J. Piłsudskiego w Poznaniu.

Piękny, trwały, praktyczny pomnik ufundowała Wielkopolska w swej stolicy ku czci Marszałka J. Piłsudskiego: jest nim Dom Żołnierza, nowoczesny, monumentalny gmach, w którym skoncentruje się życie oświatowo-kulturalne garnizonu poznańskiego, organizacyj współpracujących z armią w różnych dziedzinach oraz związków przysposobienia wojskowego i b. wojskowych.

Uroczyste poświęcenie i otwarcie tego gmachu odbyło się w dniu imienin Wielkiego Wodza, 19 marca b. r.

Przed imponującym gmachem ustawiły się oddziały wojska różnych broni, aby razem z licznie zebraną publicznością wysłuchać Mszy św. polowej, odprawionej przez ks. biskupa W. Dymka. Mocne i podniosłe przemówienie wygłosił tuż po nabożeństwie p. wojewoda A. Maruszewski, prosząc w zakończeniu jednego z najstarszych żołnierzy Wielkiego Marszałka, gen. broni L. Berbeckiego, reprezentanta Naczelnego Wodza, o odsłonięcie inicjałów „J. P." na frontonie gmachu.

W sali reprezentacyjnej, już wewnątrz gmachu, odbył się dalszy ciąg uroczystości. Dłuższe sprawozdanie z poczynań i zabiegów Komitetu budowy gmachu wygłosił prezes F. Świtalski, przekazując gmach władzom wojskowym. W imieniu Naczelnego Wodza przemówił w mocnych i żołnierskich słowach p. gen. broni L. Berbecki, po którym ks. biskup W. Dymek, złożywszy życzenia, dokonał aktu poświęcenia gmachu. Uroczystość otwarcia zakończyła defilada

oddziałów wojskowych, entuzjastycznie oklaskiwanych przez widzów

Po południu został urządzony w Domu Żołnierza pierwszy podwieczorek żołnierski, zorganizowany przez Pol. Biały Krzyż, a wieczorem odbyła się pierwsza akademia imieninowa, zakończona przemówieniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez radio.

S. M.

Wystawa łowiecka w Kaliszu.

W drugiej połowie marca otwarta została w Kaliszu wystawa łowiecka, która dla swych pięknych i różnorodnych eksponatów, wzbudziła wiele zainteresowania nie tylko wśród miejscowych nemrodów, lecz również wśród szerszych kół społeczeństwa. Wspaniałe okazy dzików, wilków, przebogate kolekcje rogów jelenich, danielich i łosia, mnóstwo wypchanego ptactwa, jak nury, kaczki, gęsi dzikie, żórawie, czaple, głuszce, jastrzębie i wiele innych, mało z nazwy znanych skrzydlatych mieszkańców wód i lasów, zadziwia zwiedzającą młodzież. Dla osób pasjonujących się znaleziskami, nielada atrakcją jest wykopana przed paru laty w Odolanowie przez p. Serwę czaszka i rogi tura, dawnego królewskiego zwierza, żyjącego w naszych borach. Komisja wystawowa przyznała za wyżej wymienione eksponaty szereg nagród w postaci srebrnych i złotych medali; i tak za swój piękny dorobek myśliwski wynagrodzeni zostali między innymi pp.: K. Raszewski — łowczy powiatowy, dr K. Wize z Dzieżbicy, K. Puławski z Grzymiszewa, Potworowski, Przewłocki, Prezes M. Jałowiecki, W. Wyganowski ze Zbierska, St. Wyganowski z Warszówki, inż. Mrugasiewicz, Cichowicz z Marszewa, Lipski z Górzna, Kubicki, Serwa, Sobaczyński.

J. Zabłocka.

P. Premier Sławoj-Składkowski na konserwację pomnika ks. Kordeckiego.

W ostatnich czasach ofiarował p. Premier Sławoj-Składkowski, poseł Ziemi Kaliskiej, sumę zł 1 000 na konserwację pomnika ks. Augustyna Kordeckiego, odsłoniętego w miesiącu październiku ubiegłego roku w miejscowości Szczytniki pod Kaliszem. Uroczystość odsłonięcia, przy której asystował p. Marszałek Śmigły-Rydz, sporo najwyższych dostojników państwowych oraz 10.000 miejscowej ludności, była w swoim czasie radosną manifestacją mieszkańców Ziemi Kaliskiej, którzy przez całe wieki pysznili się tym, iż wśród tutejszych żytnich pól urodził się i wychował jeden z najpopularniejszych bohaterów narodowych.

J. Z.



Pomnik Ks. Kordeckiego

Nasze wojsko w hołdzie bohaterskiej tradycji.

Miejscowość Szczypiorno pod Kaliszem to powszechnie znane miejsce martyrologii legionistów. Zamknięci w zasiekach z kolczastego drutu, żywieni gorzej jak zwierzęta, pędzili tu ongiś długie miesiące w twardym uporze. Wielu z nich nie wytrzymało pruskich prześladowań i zmarło z nędzy. Tych pochowano początkowo pod krzyżem widniejącym na zdjęciu. Dziś bohaterscy legioniści odpoczywają snem wiecznym w wspaniałym mauzoleum w Kaliszu — a na miejscu ich kaźni powstaje w Szczypiornie wspaniała szkoła-pomnik, która ma wychować pokolenia młodych obywateli w bohaterskiej tradycji legionów.

Roboty około wzniesienia szkoły, na którą składa się społeczeństwo Ziemi Kaliskiej, oraz dawni więźniowie szczypiorniańscy, rozpoczęto w zeszłym roku; obecnie, jak się dowiadujemy, ponieważ zbliża się wiosenny sezon podjęcia prac budowlanych, wpływają dalsze obfite składki, przeważnie ze strony oficerów i podoficerów. *J. Z.*



Krzyż wystawiony zmarłym w Szczypiornie legionistom

Piękny rozwój działalności P. C. K. w Turku.

Dzięki energii komisji młodzieżowej przy miejscowym Oddziale Polskiego Czerwonego Krzyża w Turku, daje się w ostatnich czasach zauważyć niezwykle intensywny rozwój kół młodzieżowych P. C. K. na terenie szkół powszechnych. W chwili obecnej około 2 000 młodzieży, zrzeszonej w 50 kołach, szkoli się i wychowuje w duchu obywatelsko - państwowym. Specjalne uznanie należy się za to p. prezesowi Skorupskiemu oraz p. mecenasowi Cieleckiemu, który z własnych funduszy zakupił aż 10 apteczek szkolnych. *J. Z.*

Ogólnopolski Zjazd Delegatek Związku Pań Domu

odbył się tym razem w Kaliszu w dniach 14, 15 i 16 marca br. Podczas trwania trzydniowych obrad podnoszono kilkakrotnie pewną symbolikę, ujawniającą się w obraniu na miejsce tegorocznego zjazdu prastarego grodu nadprośniańskiego, który swą wytężoną pracą potrafił się tak wspaniale odbudować po kompletnym zniszczeniu w czasie wojny światowej. Zjazd obecny odbywał się bowiem pod niezmiernie w obecnej chwili aktualnym hasłem: „Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju". W duchu tym wygłoszono w pierwszym dniu dwa doskonale opracowane odczyty i to: p. Marii Zaborowskiej p. t. „Rola pani domu w przygotowaniu do obrony państwa" oraz p. dr. med. Aleksandra Szczygła p. t.: „Aprowizacja ludności podczas wojny". Obie prelekcje wyczerpały temat, rzucając cały szereg głęboko przemyślanych haseł. Hasła te, skoro umiejętnie zostaną wprowadzone w życie, pozwolą nam ze spokojem oczekiwać nawałnicy, którą być może gotuje nam nieubłagany los. Przy zakończeniu zjazdu wydało jego prezydium do publicznej wiadomości cały szereg doniosłych uchwał, będących owocem trzydniowych bardzo ożywionych i w patriotycznym duchu prowadzonych narad. Mianowicie postanowił Zjazd przeszkolić wszystkie członkinie Związku, których w chwili obecnej liczy ponad 50 000: 1) w obronie przeciwlotniczej, 2) w ratownictwie i dobieraniu środków leczniczych, 3) w racjonalnej gospodarce, uwzględniającej produkty krajowe, 4) w żywieniu zbiorowym, 5) w racjonalnej gospodarce odpadkami, 6) w racjonalnym gromadzeniu zapasów na wypadek wojny.

Do uchwał „pokojowych", a również bardzo pożytecznych należy rezolucja o odniesieniu się do Syndykatu Dziennikarzy, by ze względu na naszą młodzież zaniechano w przyszłości zbyt jaskrawych opisów zbrodni. *J. Z.*

Nowe oddziały Wielkopolskiego Związku Teatrów Ludowych.

Z inicjatywy znanej regionalistki p. H. Matyklasińskiej powstał 29. I. 1939 r. w Żninie Pałucki Oddział W. Z. T. L.

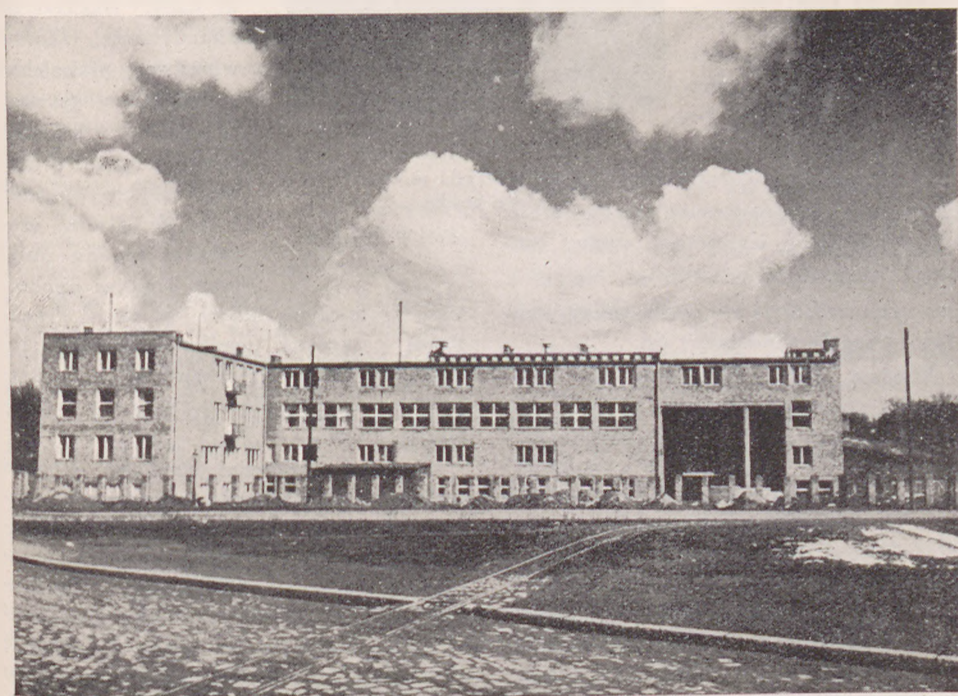
Z inicjatywy p. Mgr. Michała Kozłowskiego — takiż oddział powstał 5. II. 1939 r. w Kole, jako Kolski Oddział W. Z. T. L. Oddziały te mają zająć się zorganizowaniem samopomocy zespołów teatru ochotniczego w zakresie repertuaru, kostiumów teatralnych itp. oraz organizacją powiatowych igrzysk teatralno-śpiewaczych.

Otwarcie Szkoły Pielęgniarstwa Polskiego Czerwonego Krzyża.

W dniu 19 marca br. odbyła się w Poznaniu uroczystość poświęcenia i otwarcia gmachu Szkoły Pielęgniarstwa Polskiego Czerwonego Krzyża. Z tej okazji przemówienia okolicznościowe wygłosili: prof. dr Jurasz, prezes Zarządu P. C. K., gen. Osiński, prezes komitetu budowy gmachu, dyr. Lachert, przewodnicząca Korpusu Sióstr P. C. K. Maria Tarnowska, ks. biskup Dymek i w imieniu marsz. Rydza-Śmigłego gen. Berbecki.

W tej nowej uczelni zdobywać będą kwalifikacje zawodowe pielęgniarki, które w przyszłości mają uzyskać zatrudnienie w szpitalnictwie i na polu higieny zapobiegawczej. Do szkoły mogą się zgłaszać kandydatki w wieku od 18 do 30 lat, posiadający wykształcenie gimnazjalne lub równoznaczne. Kurs wyszkoleniowy obliczony jest na 2 i pół roku. Koszty kształcenia i utrzymania w internacie, gdzie kandydatki muszą obowiązkowo mieszkać, wynosić będą 150 zł miesięcznie. Jest jednakże dla mniej zamożnych kandydatek przewidziana znaczna ilość stypendiów. Uczelnia może w obecnych warunkach przyjąć 140 uczennic.

Wewnętrzne urządzenie budynku przystosowane zostało do zajęć praktycznych i teoretycznych.



Szkoła pielęgniarstwa P. C. K. w Poznaniu „Foto - Alejnik"

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Józef Kisielewski: Ziemia gromadzi prochy. Poznań, 1939. Księg. Św. Wojciecha, str. 507.

Wszyscy dobrze wiemy, jak nikła garstka ludzi korzysta z twórczości naszych uczonych. A nawet ci, którzy dzieła naukowe czytają, przeważnie już jako tako orientują się w danej gałęzi wiedzy. Skutkiem tego owoce niezwykle nieraz mozolnego trudu badawczego leżą bezużytecznie w bibliotecznym pyle. Zazwyczaj przypadek tylko sprawia, że ktoś spośród literatów czy publicystów zainteresuje się tym martwym kapitałem, na swój sposób go przetworzy i w przejrzystej, ponętnej formie uprzystępni szerokiemu ogółowi społeczeństwa. Wówczas dopiero można zaobserwować, jak ten ogół pożądliwie chłonie nieznane mu skarby wiedzy i wówczas upowszechniają się owoce pracy uczonych i osiągają zamierzony cel.



Józef Kisielewski,
autor głośnej dziś książki pt. Ziemia gromadzi prochy.

Fot. W. Czarnecki.

Właśnie Józef Kisielewski w dziele „Ziemia gromadzi prochy", pragnąc dać wierny i plastyczny obraz wielowiekowych zmagań żywiołu słowiańskiego z teutońskimi hordami, zadał sobie nie bylejaki trud przebrnięcia przez gąszcz zagadnień antropologicznych, prehistorycznych, historycznych, językoznawczych i innych, niezwykle przez krętactwa tzw. naukowców niemieckich pogmatwanych. Zawziął się, postanowił wszelkie trudności przełamać i prawdę gruntownie zgłębić. Udało mu się to znakomicie, dzięki spożytkowaniu wyników ostatnich badań naszych uczonych, szczególnie zaś dzięki pracowitym i rzetelnym studiom Kostrzewskiego, Tymienieckiego, Widajewicza, Rudnickiego, ks. Kozierowskiego, Rajewskiego i innych. Z setek fachowych publikacyj wybrał rzeczy najistotniejsze i najważniejsze i podał je w pięknej literackiej formie, w niezwykle przejrzystym, precyzyjnie skonstruowanym skrócie.

Autor w mistrzowski sposób wykazał niezbite, odwieczne prawa Słowian do ziem rozciągających się za naszą zachodnią granicą aż do ujścia rzeki Łaby. Wskazał na Skandynawię, jako na właściwą prakolebkę i wylęgarnię germańskich band, wdzierających się raz poraz klinem między Słowian, i Celtów. Ujawnił szatańskie metody walki tych band ze spokojnymi i rolniczymi ludami lechickimi. Przedstawił przyczyny upadku zachodnio-słowiańskich państw i wreszcie opisał trwającą aż po dzień dzisiejszy martyrologię podbitych ludów.

Ten cały materiał naukowy stanowi niejako podbudowę do zrozumienia spostrzeżeń poczynionych przez autora w czasie jego podróży po dawnych ziemiach lechickich w dzisiejszych Niemczech. Obserwacje autora są wnikliwe i niezwykle cenne. Dzięki nim możemy sobie uświadomić niezaprzeczony fakt, że pomimo brutalnego ucisku narodowościowego i gwałtownego

zacierania słowiańskich tradycyj i języka, pod cienką powłoką germańskiego nalotu kryje się zdrowy słowiański organizm. Trzeba sobie tylko to uświadamiać, trzeba o tym pamiętać.

Proces żywiołowych zmagań dwu odrębnych światów — słowiańskiego i germańskiego — dotychczas się nie skończył. Walka trwa. Skończy się ona wówczas, gdy — jak to wynika z rozważań autora — zdecydujemy się na zmianę tych cech indywidualnych naszego narodu, które przeszkadzają nam w unieszkodliwieniu wroga, gdy „złamiemy przeznaczenie" czyli pozbędziemy się miękkości i przeczulonej dobrotliwości słowiańskiej, której wrogowie, nie znający się na subtelnościach, nie są zdolni w ogóle ocenić, gdy wyzwolimy drzemiące w nas potężne siły dynamiczne i... przejmiemy się ideą wielkiego króla Bolesława, gdy z postawy obronnej przejdziemy do wytężonej i nieustępliwej aktywności. Społeczeństwa zaś europejskie dotąd spokoju nie zaznają, dopóki nie stanie się coś, co te dziwaczne germańskie twory o kształtach ludzkich zdoła uszlachetnić i właściwości prawdziwego człowieczeństwa w nich zaszczepić.

Książka kryje w sobie niezwykle cenne wskazania wychowawcze i stanowi jeden z dobroczynnych przejawów, zmierzających do stworzenia punktu zwrotnego w naszym narodowym systemie wychowawczym.

Nakład pierwszy jest na wyczerpaniu. Przeważna część nakładu rozeszła się na kresach wschodnich Rzeczypospolitej. Jest to objaw charakterystyczny. Należałoby koniecznie cenę tej książki znacznie obniżyć, żeby ją uprzystępnić szerokim masom społeczeństwa. Ze względów propagandowych winna być ona jak najrychlej przetłumaczona na obce języki.

J. Krasoń.

Franciszek Stachowski: Jan Rymarkiewicz — znakomity pedagog i uczony poznański (1811—1889). Nakładem Zarządu stoł. miasta Poznania. Poznań 1939, str. 82.

Mrówcza, wytrwała praca na wszystkich polach znamionuje społeczeństwo Wielkiego Księstwa Poznańskiego w wieku XIX. Nie meteoryty chwilowych geniuszów, lecz skromne jednostki owładnięte duchem wytrwania i nieulegania kulturze germańskiej wychowują szerokie warstwy społeczeństwa polskiego. Do tych twórców myślenia i czynu narodowego, wśród wielu innych należy postać J. Rymarkiewicza. Jak filozof A. Cieszkowski, E Estkowski i inni — tak i Rymarkiewicz należy do grona wielkopolskich wychowawców z okresu zaboru. O nieprzeciętnej inteligencji, wytrwały w podjętych zadaniach, o silnej woli rozwija swą nauczycielską pracę nad młodzieżą szkół średnich. Lecz i starsze społeczeństwo odczuwa korzyści z dość szerokich zainteresowań, pracy społecznej i naukowej pedagoga. Udziela się wszędzie tam, gdzie tylko może przysłużyć się sprawie narodowej. Miłość uczniów do niego, uznanie ze strony współpracowników, szacunek od przedstawicieli Kościoła i nauki, rozległe stosunki — są widomymi oznakami jego kulturalnej pozycji w pracy na terenie Poznania.

Takim przedstawia go nam w swej monografii Fr. Stachowski. Bogaty i dostępny zakres źródeł posłużył autorowi do plastycznego ujęcia osoby pedagoga na tle, może już nie tak plastycznie ujętego, życia społeczeństwa poznańskiego. Ciekawe również byłoby zestawienie J Rymarkiewicza z innymi ówczesnymi pedagogami Poznania, czy Księstwa.

Wielce pożyteczną rolę spełnia monografia, która jest nowym, ważnym przyczynkiem do historii szkolnictwa i wychowania w obrębie Wielkopolski. Ale nie tylko to, bo jak autor pisze na 57 stronie: „My, Polacy, musimy zrozumieć, że życie każdej jednostki jest cząstką życia całego narodu, że posiadamy wiekową tradycję narodową i że ją własnymi barkami dźwigniemy, rozeprzemy i ku niebu wzniesiemy".

Mgr Cz. Przygodzki.

Z polskiej literatury ascetyczno-mistycznej.

Ukazały się niedawno „Pisma ascetyczno-mistyczne Benedyktynek reformy chełmińskiej", stanowiące tom I nowej serii wydawnictwa Pisarzy Ascetyczno-Mistycznych Polski. Rzecz przygotował do druku Karol Górski.

Zgodzić się należy z Autorem Przedmowy, że „badając mistykę, można lepiej wyjaśnić niektóre zjawiska ogólno-dziejowe". W tym bodaj leży największa racja podjętego wydawnictwa. Nie może być obojętnym i to, że przez podjęcie tego wydawnictwa zapełnia się lukę, która istniała w historiografii polskiej w porównaniu z historiografią zachodnio-europejską.

Ciekawe są rozważania wydawcy rękopisu co do autorstwa „Rozmyślań o Męce Pańskiej", spisanych przez Benedyktynkę chełmińskiej reformy. Po szczegółowej i przekonywującej analizie tekstu dochodzi do wniosku, że w grę mogłyby wchodzić jedynie dwie wybitne ksieni: Magdalena Mortęska z Chełmna i Zofia Dulska z Torunia, a mając do wyboru jedną z nich, należy wybrać tę pierwszą.

Życiorys Magdaleny Mortęskiej pokazuje nam osobę energiczną, dzielną pracowniczkę na polu gospodarczym, oświatowym i wreszcie na polu reformy życia zakonnego i reguły zakonnej. A pamiętać należy, że były to czasy, gdy na Pomorzu nowinki religijne mocno podkopały już nie tylko życie religijne, ale i hierarchię kościelną i dyscyplinę wśród wyznawców i duchowieństwa. Dla poznania tych stosunków konieczne będzie szersze uwzględnienie „Korespondencji Hieronima Rozrażewskiego", której tom II w wydaniu Tow. Nauk. w Toruniu zapewne niedługo się ukaże. Może „Korespondencja" ta dostarczy nawet argumentu za albo przeciw autorstwu Magdaleny Mortęskiej.

O samych rozmyślaniach trudno cośkolwiek powiedzieć. Trzeba je przeczytać, albo raczej czytać i dać się porwać ich głębią, szczerością i prostotą oraz majestatycznością. Styl prosty, a przecież wymowny i porywający.

Druga część o „Rozmyślaniach poznańskich" ma w porównaniu z poprzednimi „Rozmyślaniami" już mniejsze znaczenie. Mniejsze znaczenie ma wstęp historyczny, ponieważ przynosi materiał znany z wyczerpującej pracy dr. Wisławy Knapowskiej o dziejach fundacji ks. Ludwiki Radziwiłłowej w Poznaniu (Poznań 1930) i mniejsze sam tekst „Rozmyślań" przedstawiający literacko i myślowo mniejszą wartość.

Wydawcy tego tekstu, Karolowi Górskiemu, należy oddać to, że nie szczędził trudu w opracowaniu wstępów historycznych i rozwikłaniu zagadki autorstwa chełmińskich „Rozmyślań". Mimo to, mamy do niego małą pretensję za niezbyt dokładne wygładzanie stylistyczne tekstu, którego jest autorem. Nie mówiąc już o zawiłości stylu samej Przedmowy, takie okresy, jak: „Z nabożeństwa do Męki Pańskiej Magdaleny zdaniem Jaroszewicza nie rozmawiała ani śmiała się, a gdy wykroczyła przeciw temu, karała się dyscypliną albo pantoflem usta obijała" (str. 24), albo „Ważniejszą jednak od działalności gospodarczej, najmniej doniosłej dla historii kościoła kulturalnej, oraz od historii pracy oświatowej, mało znanej, jest reforma reguły" (str. 28), albo wreszcie „Wkrótce potem Zofia Sieniawska została ksienią..., marszałkowa umarła (wnet potem) i nastąpiło uspokojenie" (str. 37), że tylko te trzy przykłady wymienię, nie ułatwiają czytania i zrozumienia tekstu. *Janusz Deresiewicz*

Setny numer „Kroniki Gostyńskiej".

Wydawana przez Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry w Gostyniu „Kronika Gostyńska" istnieje już dziesięć lat i ma poza sobą bardzo poważny dorobek w dziedzinie kultury regionalnej Ziemi Gostyńskiej.

Pojawił się właśnie setny numer tego zasłużonego czasopisma. Przedstawione w nim dzieje rozwoju „Kroniki" chlubnie świadczą o nieugiętej wytrwałości oddanego całą duszą sprawie regionu redaktora Władysława Stachowskiego i bezinteresowność licznych i wybitnych autorów, zasilających to czasopismo swoją twórczością.

POD PRĘGIERZ

KUGLARSKIE SZTUCZKI NIEMIECKICH „UCZONYCH".

No cóż? Żadnej niespodziewanej zbrodni, żadnego nieoczekiwanego winowajcy nie ujrzymy tym razem pod pręgierzem. Wszystko to już było — winowajca jest znanym recydywistą, grzechy jego są chroniczne.

W jednym z największych miast niemieckich, w mieście dawniej polskim, zamieszkiwanym dzisiaj przez ludzi, noszących takie nazwiska, jak Qmioteck, Ziegan itp., po prostu we Wrocławiu, zorganizowano w roku ubiegłym wystawę, noszącą wymowny tytuł: „Deutsche Entscheidungen im Osten".

Pewnego dnia zwiedzało ją dwóch Polaków. Przyłączyli się oni do większej grupy zwiedzających, oprowadzanych przez samego organizatora wystawy. Przy jednej z map, zatytułowanej, zdaje się, „Die Türken", przewodnik udzielił następującego wyjaśnienia: „Na mapie tej przedstawiono niebezpieczeństwo, grożące w dawnych czasach Europie ze strony Turków. Wiekopomną zasługą Niemiec było powstrzymanie i odepchnięcie nawałnicy wschodniej. Śmiertelny cios panowaniu osmańskiemu w Europie zadał pod Wiedniem w 1683 r. cesarz Leopold I i „Prinz Eugen". W rozprawie wiedeńskiej wziął również udział lennik cesarza (?!) król Polski Jan III, który stawił się pod Wiedniem na cesarskie wezwanie (?!) wraz z pocztem (?!) swych rycerzy".

Tyle samo objaśnienie.

Jeden z obecnych Polaków zainterpelował po ostatnim zdaniu przewodnika i poprosił o pokazanie dokumentu, stwierdzającego stosunek lenny króla Polski do cesarza niemieckiego. Przewodnik, a równocześnie dyrektor wystawy w jednej osobie oświadczył mu na to, że bardzo chętnie służy takim dowodem, ale po zakończeniu oprowadzania wycieczki.

Całą tę kiepską bajkę słyszeli wszyscy obecni. Dyrektor istotnie zainscenizował komedię. Po wyprowadzeniu swych gości, zajął się obydwoma Polakami, poprosił ich o chwilę cierpliwości, sam zaś udał się do swego gabinetu. Ukrywał się tam około piętnaście minut, tj. do czasu, kiedy zaanonsowano następną wycieczkę. Wtenczas opuścił kryjówkę i zakomunikował powstrzymującym się od śmiechu Polakom, że niestety obiecanego dowodu dostarczyć nie może, ponieważ mu zginął, ale gdyby zechcieli poczekać, to za godzinę, kiedy znajdzie znowu chwilę czasu, poszuka jeszcze raz. Te słowa słyszeli już tylko ci dwaj Polacy, którzy przecież i tak nie spodziewali się innego zakończenia.

No i co? Czy to nie kuglarstwo? Czy takie celowe, świadome kłamstwo można czymkolwiek wytłumaczyć?

Wrocław jest dzisiaj bazą operacyjną, skąd wychodzą coraz to intensywniejsze ataki nauki niemieckiej, godzące w Polskę oraz w jej dawny i obecny stan posiadania.

Ostatnio znowu kłamliwa literatura historyczna niemiecka na Śląsku wzbogaciła się o jedenaście tomików wydawnictwa „Schlesienbändchen". — Der Siling, Germanen in Schlesien, das alte Breslau, eine gotische Grossstadt — takie między innymi tytuły noszą te książeczki. Siling, to rzekomo góra Sobótka na Śląsku, rzekome ognisko kultu germańskich fantastycznych Silingów, o których istnieniu, wyssanym z palca, dowiadujemy się z kolei z drugiego tomiku. O Wrocławiu, polskim w X, XI, XII, XIII wieku, rdzennie polskim Wrocławiu, znajdujemy wreszcie cały stek kłamstw, czy kłamliwych niedopowiedzeń w trzeciej broszurze. Tak samo jest z resztą.

Szczęście, że dziś już powszechnie przestano w te brednie wierzyć.

Mgr Mateusz Siuchniński.

Bibliografia regionu za marzec 1939.

Berkan Kazimiera: „Dla sprawy". Jenerałowa Jadwiga Zamoyska. Lwów 1938. Wydawn. oo. Dominikanów. s. 18.

Czajkowski Jan: Badania nad pokrojem i stopniem szlachetności wełny niektórych ras owiec Wielkopolski. Poznań 1939. Druk. Uniw. Pozn. s. 76. Odb.: Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych. T. 46.

Dobrogowski Tadeusz: Narzędzia kamienne z grodu kultury łużyckiej w Biskupinie. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 3, tabl. 2. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Dokumenty do historii ubezpieczeń ogniowych i obrony przeciwpożarowej ziem zachodnich Polski. T. 2. Poznań 1939. Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu. s. 133.

Formanowicz Leon: Katalog inkunabułów Biblioteki Kapitulnej w Gnieźnie. Zesz. 1. Poznań 1939. Zasiłk. Min. W. R. i O. P. s. 96, tabl. 15.

Hensel Witold: Przedmioty drewniane z grodu kultury łużyckiej w Biskupinie, w pow. żnińskim Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 9, 1 ulb. tabl. 2. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Jaroń B.: Szczątki roślinne z wczesnego okresu żelaznego w Biskupinie 〈Wielkopolska〉. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 30, 1 ulb., tabl. 10. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Jednodniówka Czarnej 13-stki Poznańskiej Drużyny Harcerzy im. Hetm. J. Zamoyskiego, wydana z okazji XX-lecia Drużyny. 1919—1939. [Poznań [1939] 13-sta Drużyna Harcerzy im. Hetm. J. Zamoyskiego w Poznaniu.] s. 84.

Kniat Marian: Dzieje uwłaszczenia włościan w Wielkim Księstwie Poznańskim. T. 1. Przebieg prac ustawodawczych do roku 1823. Poznań 1939. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. s. 433.

Koćka Wojciech: Ceramika biskupińska. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 7, tabl. 7. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Kościelny Stanisław: Wrażliwość niektórych odmian wiśni na przymrozki wiosenne w roku 1938 w okolicy Poznania. Poznań 1939. Druk. Uniw. Pozn. s. 18, tabl. 1. Odb.: Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych. T. 46.

Kostrzewski Bogdan: Przedmioty brązowe i żelazne z grodu kultury „łużyckiej" w Biskupinie. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 7, 1 ulb., tabl. 3. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Kostrzewski J.: Ślady osadnictwa z okresu rzymskiego i wędrówek ludów na półwyspie biskupińskim. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 4, tabl. 3. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Kostrzewski Józef: Kilka uwag uzupełniających o budowlach mieszkalnych i obronnych kultury łużyckiej w Biskupinie. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 12, tabl. 19. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Koszańska Halina Anna: Osadnictwo prehistoryczne w okolicach Biskupina. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 7, 1 ulb. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Lipnicki Jan: Przewodnik po zamku w Poznaniu. [Poznań 1939]. Druk. Nakładowa J. Kawaler. Szamotuły. s. 32, tabl. 5.

Łukasiewicz Kazimierz, Rajewski Zdzisław: Przedmioty rogowe i kościane z grodu kultury „łużyckiej" w Biskupinie. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 10, 1 ulb. tabl. 7. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

(Maik Antoni): Komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Cieszyńskiego. 50 lat pracy. 1889—1939. [Leszno 1939]. (Druk. Leszczyńska). s. 78, tabl. 18.

Młodziejowski Jerzy: Poznań i Tatry. [Kraków 1939. Druk. W. L. Anczyc]. s. 161—165. Nadb.: „Wierchy" R. 16.

Motyliński Kazimierz: Sprawozdanie z działalności Miejskiego Komitetu Walki z Żebractwem i Nielegalnym Handlem, Przemysłem i Rzemiosłem w Poznaniu za okres dwuletni od 1. IV. 1936 do 31. III. 1938. [Poznań 1937]. Nakł. Komitetu. s. 31. Częściowa odb.: ze „Sprawozdania Zarządu Miejskiego w Poznaniu" za 1937/38.

Niezabitowski Edward Lubicz: Szczątki zwierzęce i ludzkie z osady przedhistorycznej w Biskupinie. Cz. 2. 3. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 13, 1 ulb. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Parczewska Melania: Nad Odrą, Łabą i Dunajem. Szkice i obrazy. 2. Wilno 1939. (Druk. „Zorza"). s. 281.

Paulo Karol: Cztery profile geologiczne z półwyspu jeziora biskupińskiego. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 11, tabl. 2. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Poeci ziemi leszczyńskiej. Fragmenty dorobku. Leszno 1939. (Druk Leszczyńska). s. 72.

Rajewski Zdzisław Adam: Gród staropolski na półwyspie jeziora biskupińskiego w pow. żnińskim. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 26, 1 ulb., tabl. 18. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Rajewski Zdzisław Adam: Paciorki kultury „łużyckiej". Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 2. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Rajewski Zdzisław: Sprawozdanie z organizacji badań w latach 1936 i 1937 [w Biskupinie]. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 14. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Rocznik Kasprowiczowski 2. Poznań 1938. Zarząd Miejski w Poznaniu. s. 251, tabl. 5.

Sprawozdanie z działalności Okręgu Wielkopolskiego za rok 1938. Poznań [1939]. Nakł. Okręg Wielkopolski P. C. K. s. 79. Polski Czerwony Krzyż.

17 sprawozdanie Okręgu Wielkopolskiego za rok 1938. Poznań [1939]. Zarząd Okręgu Wlkp. Z. H. P. Związek Harcerstwa Polskiego.

Stachowski Franciszek: Jan Rymarkiewicz znakomity pedagog i uczony poznański 〈1811—1889〉. Przyczynek do dziejów Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Poznań 1939. Zarząd stoł. miasta Poznania. s. 81. Bibl. „Kroniki m. Poznania" nr 10.

Szkoła Pielęgniarstwa Polskiego Czerwonego Krzyża w Poznaniu. Poznań 1939. s. 3 ulb., tabl. 3

Ułaszyn Henryk: Biskupiński język prasłowiański. [Kraków 1939. Druk. Uniw. Jagiellońskiego]. Nadb.: Język Polski. 24, nr 1.

Waszak Stanisław: Dział Kasprowiczowski Muzeum Miejskiego w Poznaniu. Poznań 1938. Zarząd Miejski w Poznaniu. s. 73, tabl. 4. (Odb.: Rocznik Kasprowiczowski. T. 2. r. 1937/38).

Wieczorowski Tadeusz: Rzadsze wyroby gliniane. Poznań 1938. Druk. Uniw. Pozn. s. 7, 1 ulb., tabl. 6. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

Wodziczko A., Krawiec F., Urbański J.: Pomniki i zabytki przyrody Wielkopolski. Poznań 1938. Skł. gł. Kasa im. Mianowskiego. s. 472. Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Wydawnictwo Okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze. Zesz. 8.

(Zaleski Zygmunt, Kucner Alfred): Z dziejów budowniczych poznańskich. Poznań 1938. Korporacja Budown. Pozn. „Strzecha". s. 194. tabl. 26.

Żółtowski Jan: Rodzina Żółtowskich w ciągu stulecia 〈odnoga Urbanowska〉. Tablice genealogiczne zestawił Józef Żółtowski. Poznań 1939. Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa. s. 62, tabl. 8. [Druk niesprzedażny].

Żurek Jan: Zabytki z epoki kamiennej na półwyspie biskupińskim. Poznań 1938. Druk Uniw. Pozn. s. 6, 1 ulb., tabl. 4. Odb.: Gród Prasłowiański w Biskupinie.

CZASOPISMO NOWE:

Kurier Sportowy. Poświęcony kulturze fizycznej w szczególności Wielkopolski. Wychodzi raz w tygodniu. Poznań. R. 1: 1939, nr 1.

Zestawiła Janina Baumgartowa.